Nr. 400. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 3 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 1 października.

Z dniem 17 b. m. — jak już wiadomo — rozpoczną się obrady rady państwa. Z dniem 12 października skończą się wybory sejmowe w Czechach, a rezultat ich rzuci jaśniejsze światło także na sesję parlamentarną. O ile dziś osądzić można stosunki ze strony czeskiej, spokój w parlamencie nie będzie zamącony. Kompromis pomiędzy Staro- a Młodoczechami, zawarty dla wyborów sejmowych, nie pozostanie bez wpływu na zachowanie się Młodoczechów wogóle.

Pomiędzy jednem a drugiem stronnictwem nie istniały nigdy różnice programowe. Istotnie nikt dotąd nie zdołał określić jasno powodów, dokonanego przed laty rozdziału, z tego prostego powodu, że powody te były początkowo natury czysto-osobistej. Nie szło o zmianę kierunku i celu, jeno o kwestję, kto w tym kierunku i do tego celu maszerować ma na czele narodu czeskiego.

Młodoczesi, wybrawszy taktykę gwałtowniejszą, ubiegli Staroczechów, ażeby utrzymać się w roli przewódców, otoczyli naród błyskawicami frazesów i — przyznać trzeba — niezmordowanie pracując, umieli utrzymać fikcję, że pomiędzy nimi, a Staroczechami zachodzą głębokie i zasadnicze różnice. Ale naród czeski jest trzeźwy i dojrzały, to też pierwej czy później nastąpić musiało otrzeźwienie. Wreszcie stać się musiało jasnem, że przy tych samych ostatecznych dążnościach, Staroczesi umieli utrzymać się u steru i przy pomocy żelaznego pierścienia brać trwały w rządach udział, kiedy Młodoczesi, odliczywszy krótki okres czasu, sami zawsze wyrzucają się poza nawias.

Nadto frazes jest bronią niebezpieczną, bo dostępną i dla najmniej powołanych. Młodoczesi pokrywali tylko frazesem stary i wytrawny program, ale przeciwko nim stanęły z czasem do walki zastępy, które nie mając konkretnego programu, środek za cel przedstawili, a niezwiązane żadnym politycznym związkiem, prowadzą agitację tak, jak jej żadne świadome odpowiedzialności stronnictwo prowadzić nie może. Wobec tych orgij bezmyślnego radykalizmu, nie pozostało Młodoczechom nic innego, jak szukanie oparcia u źródła swego programu — pojednanie się, a w przyszłości i zlanie się z Staroczechami.

Dla nas kompromis ten jaknajbardziej jest pożądanym, bo pozwala żywić nadzieję, że nagromadzone w stronnictwie młodoczeskiem zdolności i energia, złączywszy się z wytrawnością i powagą Staroczechów, wytworzą z czasem reprezentację nietylko celów, ale i dróg świadomą i uchronią delegację czeską od bezdroży, na których Koło polskie towarzyszyć jej nie może. Ze stanowiska zaś państwowego zbliżenie się obu stronnictw daje już w części gwarancję, że ze strony czeskiej spokojny przebieg sesji parlamentarnej będzie poręczony.

Niestety, ze strony niemieckiej perspektywa wydaje się groźną. Omówiliśmy onegdaj odezwę ludowców niemieckich, w której resztki zdrowego rozsądku staczają beznadziejną walkę z radykalnem komedjanctwem. Nie pomogły jednak żadne koncesje, wszechniemcy bezlitośnie odezwę wyśmiały i walka jeszcze bardziej się zaiskrzyła. Na szczęście jeszcze stronnictwo postępowe, tym razem okazało więcej odwagi, nie uległo wobec radykalnego teroryzmu i ogłosiło odezwę trzeźwą, a odważną, o której nawet *Narodni Listy* mówią, że po odrzuceniu dwóch punktów, służyć może za substrat do dyskusji. Niestety jednak stronnictwo ludowe jest w radzie państwa najsilniejszem, a ten rozłam wewnątrz niemieckiego obozu łatwo sprowadzić może znów do izby burzę. Cała sztuka rządu, jak dotąd, tak i w najbliższej przyszłości, polegać przeto musi nie na jakiejś akcji pojednawczej czy ugodowej, jeno na usuwaniu z izby wszelkich spornych kwestyj, a wysuwaniu naprzód wyłącznie spraw o powszechnej państwowej użyteczności. Widzieliśmy już w ostatniej sesji, że przy takich sprawach nawet wszechniemcy liczyć się muszą z praktycznym zmysłem wyborców i boją się przeciągać struny. Z łaski kilkuletniej obstrukcji spraw takich jest aż nadto i byle ochronić się od przykrych burd, mieć można nadzieję, że parlament, acz przy sporadycznych erupcjach, jednak funkcjonować zdoła normalnie. (*r.*).

Spółki z ograniczoną poręką

i ich znaczenie dla rozwoju przemysłowego.

Lwów 30 września.

I. Asocjacja gospodarcza różne w praktyce może przybierać formy; miarę odróżnienia poszczególnych kategoryj asocjacji stanowi stopień zbliżenia się jednostek w skład asocjacji wchodzących. Prawo rzymskie, a prawdopodobnie i greckie, nie znało pierwotnie formy spółkowej, któraby dobitnie występowała na zewnątrz. W „societas" starorzymskiej występują na zewnątrz tylko spólnicy. Nie ma tu bowiem ani interesu, chronionego normą prawną, ani odrębnego majątku spółkowego, ani wreszcie aktów prawnych, któreby mogły nakładać zobowiązania na spółkę, jako taką. Całe prawo spółkowe ma tu przeto piętno wybitne indywidualistyczne.

Inaczej w nowszem prawie. Prawo nowsze zna bowiem cały szereg form asocjacyjnych, w których spółka zajmuje samoistne stanowisko prawne, odrębne od stanowiska spólników, skład spółki tworzących. I tu oczywiście są możliwe najrozmaitsze odcienie. Ale ta zasada, samoistność pojęcia spółki jest tu już niewątpliwą.

Dwie formy asocjacji mają tu charakter stanowczo typowy: jawna spółka handlowa jest tu przedstawicielką żywiołu indywidualistycznego, gdy spółka akcyjna przedstawia najwybitniejszy wyskok socjalizacji gospodarczej. W jawnej spółce handlowej uchwały większości są możliwe tylko wówczas, gdy to przewiduje wyraźnie umowa spółkowa. A i wogóle, pomimo poręki solidarnej, przeważa w tej formie asocjacji charakter indywidualistyczny.

Zupełnie na drugi plan ustępuje natomiast jednostka w spółce akcyjnej. Kapitał akcyjny zupełnie odrywa się od akcjonarjuszy, tworząc samoistną i odrębną całość. Ograniczona poręka i łatwość w obrocie akcjami, czynią możliwem, że w spółce akcyjnej gromadzą się wielkie kapitały, że dzięki spółkom akcyjnym, powstają wielkie przedsiębiorstwa, których przeprowadzenie bez tej formy asocjacji na niesłychane napotkałoby przeszkody, że spółki akcyjne są bardzo dogodną lokacją kapitałów, nie dopuszczając do tego, by te kapitały leżały odłogiem. Gdy w przedsiębiorstwie jednostkowem, lub choćby w jawnej spółce handlowej napotykamy na nieograniczone ryzyko, to spółka akcyjna jest zupełną w tym względzie antytezą.

Ale to wszystko posiada też i swoją stronę ujemną.

Nie mam zamiaru mówić tu o spółkach akcyjnych wogóle, jeden wszakże moment wypada podnieść i na tem miejscu. Właśnie ta łatwa przenośność akcji powoduje, że spółki akcyjne, stają się niejednokrotnie narzędziem rozkiełznanej spekulacji giełdowej, że są one niejednokrotnie środkiem do rychłego i łatwego bogacenia się jednostek. Nie leży to wprawdzie w istocie spółek akcyjnych i trudno zaprzeczyć spółkom akcyjnym wielorakich i poważnych stron dodatnich. Faktem jest wszakże, że spółki akcyjne korzystają zbyt często z łatwowierności szerokiej publiczności, umożliwiając jej i zachęcając ją nawet niejednokrotnie do uczestniczenia w przedsiębiorstwach ryzykownych i pozbawionych solidarnej podstawy. Kryminaliści mówią często o energji przestępności, tlejącej w łonie społeczeństwa. Społeczeństwo stoi, zda się, pod jakimś przymusem psychicznym, bo rok rocznie wyładowuje pewną masę przestępstw, wydaje na świat masę przestępców. Coś podobnego dotyczy i gry. Jest w społeczeństwie pewna żyłka do gry. Spółki akcyjne niejednokrotnie tę żyłkę podniecają. Szał ten ogarnia społeczeństwo od czasu do czasu, jak jaka choroba nagminna. Wówczas powstaje kolosalny pobyt za akcjami w nadziei zysku z różnicy kursowej. Powstają osobne przedsiębiorstwa spekulacyjne, przedsiębiorstwa, które w tym celu tylko podejmują się emisji akcji, by w ten sposób dostarczyć nowego materjału do gry. Że przedsiębiorstwa takie dochodzą następnie do upadku i że spekulacje tego rodzaju mszczą się nietylko na samych uczestnikach spekulacji, lecz, że obejmują także niejednokrotnie szerokie koła ludności i że w ten sposób odbijają się na całem gospodarstwie społecznem, zbyteczna dowodzić.

Ale pomijając nawet tę stronę ujemną, spółka akcyjna nie wszędzie da się zastosować. Nie da się ta forma asocjacji zastosować oczywiście przedewszystkiem tam, gdzie potrzeba wielkiej energji indywidualnej. Powtóre, tam, gdzie względy konkurencyjne utrudniają ogłaszanie bilansów (jak np. w spółkach, eksploatujących nowe patenty na wynalazki, początkowo mało się rentujące). Wreszcie tam, gdzie zachodzić może w przyszłości niejednokrotnie potrzeba uskutecznienia dopłat do prowadzenia przedsiębiorstwa. Zbędną jest nakoniec ta forma asocjacji i tam, gdzie koło spólników jest stosunkowo dość szczupłe.

Dr. Zygmunt Gargas.

Sprawa „Legji honorowej."

We Francji niemałe wrażenie w kołach wojskowych i politycznych wywołała wieść, iż gen. Davout, książę Auerstadt, wielki kanclerz Legji honorowej podał się do dymisji.

Generał Davout nigdy nie sympatyzował z obecnym ministrem wojny, generałem André'm. Ostatnie nominacje na kawalerów i oficerów Legji honorowej miały wywołać ostrzejsze niesnaski. Trzeba zaznaczyć, iż stanowisko kanclerza Legji jest jednym z najwyższych urzędów w hjerarchji rzeczypospolitej. Gen. Davouta zastąpić ma gen. Florentin, obecny gubernator Paryża.

W sferach wojskowych oddawna już panuje niezadowolenie z powodu nadmiernego szafowania krzyżem Legji. Order ten zwano niegdyś „Gwiazdą dzielnych" (*L'étoile des braves*). Był on specjalnie nagrodą za czyny wojenne. Cywilni otrzymywali go rzadko i z trudnością.

Trzecia rzeczpospolita zmieniła wszystko. Legia honorowa stała się odznaczeniem, udzielanem najczęściej za bohaterskie czyny... w walce wyborczej. Każdy minister darzył w ten sposób wybitniejszych wyborców, popierających jego politykę. Ponieważ w ciągu 31 lat ministrów we Francji było dużo, więc czerwone wstążeczki zakwitły na piersiach obywateli francuskich, niby maki na piaszczystem polu. Legia honorowa zbyt często poczęła zdobić butonierki ludzi, którzy w życiu starannie omijali drogę, wytkniętą przez zasady honoru. Ten sam krzyż znalazł się na piersiach modnego „szwacza", lub jubilera, mających szczęście być dostawcami pani ministrowej i na piersiach oficera, który sto razy narażał swe życie w zatrutych pustkowiach Madagaskaru lub Afryki środkowej dla sławy francuskiego sztandaru.

Fałszywem byłoby sądzić, że tylko na polu bitwy i w mundurze żołnierskim można zasłużyć się ojczyźnie. Któż dziś ulega jeszcze podobnym przesądom? Można położyć wielkie względem kraju zasługi, pracując już to w dziedzinie przemysłu, już handlu. Uczony, artysta lub poeta, małeż mają znaczenie w życiu narodu? Niepodobna jednak równać zasług żołnierza, narażającego bezinteresownie swe życie w obronie interesów ojczyzny, z zasługami fabrykanta, który rozwijając pewną gałąź wytwórczości krajowej, sam osobiście najlepszy na tem robi interes. Równać tych zasług nie można, jak w obecnych warunkach społecznych, nie można mówić, które z nich są wyższe, a które niższe. Są po prostu inne. Nie można ich mierzyć jednym łokciem. I dlatego trudno się dziwić rozgoryczeniu, jakie ogarnia sfery wojskowe, gdy spostrzegają co chwila „l'étoile des braves" na piersiach opasłych fabrykantów, lub giełdziarzy, gdy dla oficera francuskiego jest ona istotnie „gwiazdą z nieba", której zdobycie wymaga rzetelnych i wielkich poświęceń.

O zatokę perską.

Na dalekim Wschodzie zanosi się na nowy zatarg, raczej nie nowy, ale odnowiony, bo początek sprawy sięga czasu koncesji, wydanej Niemcom na budowę kolei anatolskich, specjalnie zaś kolei do Bagdadu, czem byłyby zagrożone interesa angielskie. Wprawdzie do wymiany not dyplomatycznych nie przyszło między Niemcami a Anglją, prawdopodobnie nie przyjdzie do orężnego starcia między dwoma mocarstwami, atoli w ostatnich czasach rzeczy tak się ukształtowały w Arabji, że kwestja posiadania zatoki perskiej, o którą zabiegają Niemcy, Anglja i — Rosja, stała się znowu aktualną i może doprowadzić do zawikłań dyplomatycznych wobec słabości Turcji.

Biuro Reutera donosi z Bombaju, że w zatoce perskiej gromadzi się angielska eskadra. Rozchodzi się obecnie o zapewnienie sobie posiadania Kuweitu, jednego z najpiękniejszych i najochronniejszych portów Wschodu, a w każdym razie najlepszego w zatoce perskiej. Kuweit położony na wybrzeżu Arabji północnej, o 100 kilometrów od Bassory, z 20 000 mieszkańców, należy nominalnie wprawdzie do wilajetu Bassory, w rzeczywistości jednak stoi pod rozkazami szejków arabskich. Przed paru miesiącami nadeszły ze źródeł indo-angielskich ponowne wieści o napadach, jakie przeciw Kuweitowi przedsięwziął emir Nedżdu w środkowej Arabji, Ibu Raschîd. Opowiadano o wielkiej bitwie, w której Ibu Raschid, który jako spadkobierca emirów Wahabitów, królem Arabji miał się proklamować, został pobity. Oczywiście wieści te były niemożliwe do sprawdzenia, powtarzano je kilkakrotnie, a w końcu zaprzeczono im stanowczo. Miało to jednakże ten skutek, że ze strony tureckiej zwrócono baczne oko na Kuweit, co w Anglji wzbudziło pewną nieufność; od dawna bowiem patrzy ona łakomie na Kuweit, mający jej zapewnić przewagę aspiracjom rosyjskim na południowem wybrzeżu zatoki perskiej. Jakkolwiek znowu bezskutecznie, usiłowali Anglicy ponownie osadzić w Kuweit swego reprezentanta, któryby mógł wejść w porozumienie ze szejkiem Kuweitu, Mabarukiem.

Tem więcej forsować chciała Anglja sprawę, że przez projektowaną do Bagdadu kolej, którą budować ma niemiecko-anatolskie towarzystwo, a w której i francuskie kapitały mają być angażowane, obudziła się w Anglikach obawa, że Niemcy mogą opanować Kuweit przy pomocy tureckiej. Obawa ta tem więcej jest uzasadniona, że Kuweit jest objęty trasą kolei, jako jej punkt krańcowy, a komisja niemiecka ubiegłego roku istotnie tam dotarła. Okoliczność, że Turcja gromadzi w Bassorze znaczne siły wojskowe, aby rzekomo poprzeć Niemców w ich usiłowaniach, skłoniła nakoniec Anglję do wysłania na wody perskie eskadry, aby ewentualnie siłą poprzeć swe roszczenie do Kuweitu. Oświadczeniu Turcji, że gromadzenie wojsk w Bassorze ma na celu podjęcie wyprawy dla uśmierzenia powstania wybuchłego w Yemen w Arabji południowej, nie dają w Londynie żadnej wiary, bo tego rodzaju marsz tureckiej armji przez Arabję pustynną jest poprostu niemożliwy.

Pozostaje tedy w mocy ostatnia kombinacja, że nic innego, tylko Turcja chce wspólnie z Niemcami ubiedz Anglję i nie dać jej pozyskać przemożnego wpływu na Arabję z jednej, a Persję z drugiej strony. Niedaleka przyszłość okaże, czy sprawdzą się te przypuszczenia. Być bardzo może także, że Niemcy, aby się w wojnę z Anglją nie zawikłać, zrezygnują z trasy kolei na Kuweit i — choć z wielkim nakładem — poprowadzą ją na Mohammoreth do Bagdadu.

Z życia rosyjskiej arystokratki.

Neapol 26 września.

Słońce chyli się ku zachodowi. Obłoki mgieł, płynących nad zatoką, wyspami, górami, pławią się w bladoróżowych blaskach. Ciemny błękit nieba zamienia się zwolna w kolor stali, a orzeźwiający podmuch od strony morza, porusza leciuchno ciężką, duszną atmosferę, która jak głaz nieruchomy, przytłacza miasto. Panorama zatoki przybiera ten nastrój niewysłowienie uroczy, który wprost ubezwładnia swem pięknem ludzką wyobraźnię. Nic cudniejszego, barwniejszego, bardziej harmonijnego niepodobna chyba wymarzyć sobie!

Nieprzeliczony łańcuch wspaniałych ekwipażów snuje się ulicą Carociolich. To neapolitańscy książęta, markizowie, hrabiowie, baronowie o szumnie brzmiących nazwiskach i tytułach, a niemal każdy z nich z prześliczną kobietą u boku; lordowie angielscy, miljarderzy amerykańscy, potomkowie bojarów rosyjskich i raubritterów niemieckich. — Wszyscy oni dają sobie *rendez vous* na neapolitańskiem wybrzeżu, aby swe brylanty i perły, wspaniałe stroje, galonowane liberje i rasowe konie, sprezentować na Chiap — lazzaronom... Jest to zwykła pora, w której płomienno-oka Neapolitanka węszy za bogatym *forestiere* (cudzoziemcem), a Neapolitańczyk namiętny szuka zdobyczy sercowych wśród cór — zagranicy... Z bajeczną iście zręcznością zawiązują się z dnia na dzień znajomości i stosunki, i cudzoziemiec — jeśli ma tytuł, majątek i wysokie stanowisko społeczne — zostaje rychło wciągnięty w wir towarzystwa, w którem zabójczo piękne kobiety Neapolu, prowadzą oszołomiającą, niebezpieczną, bezwzględną grę swej południowej zalotności... Teren to, na którym wielu z nich noga się pośliźgnie i następuje upadek nieuchronny, lecz z rozczulającą zaprawdę nonszalansją rozciągają zaraz zewsząd płaszcz „chrześcijańskiej miłości bliźniego" nad wiarołomstwem, zdradą i rozpustą, które właściwie kwalifikowałyby się przed sądowe kratki... Rzadko też przyjdzie taki wypadeczek przed forum pretora, najczęściej za to strony interesowane zadowalają się fikcyjnym jakimś pojedynkiem, jeśli niestrudzona plotka zbyt głośno roztrąbiła ich hańbę... poczem znów wszystko idzie *da capo*.

Przed 6-ciu czy 7-miu laty zjawił się był na gruncie neapolitańskim rosyjski kniaź Dołgoruki z fenomenalnie piękną córką. Opowiadano bajeczne rzeczy o bogactwach ojca, a z rzetelnym zachwytem wyrażano się o niepospolitej urodzie księżniczki. Nic tedy dziwnego, że wnet u drobnych nóżek prześlicznej Rosjanki leżał cały *high life* sezonowy, a na balach i festynach dworskich księżniczka należała do rzędu stałych gości, gdyż bywała tam z reguły słońcem, około którego cały piękny świat roił się i pląsał. Konkurentów naturalnie miała bez liku, wreszcie wysłuchała błagań młodego dyplomaty włoskiego, księcia d'Avarna. Odbyło się wesele ogromnie wystawne, z przepychem królewskim, a po weselu nie trwało długo, gdy urocza księżna przejęła się najzupełniej hasłem Neapolitanek: zamążpójście daje kobiecie wolność...

Przeszło parę lat niezmąconego na pozór szczęścia małżeńskiego młodej pary książęcej. Nieba pobłogosławiły ją trojgiem miluchnych dziatek, dom jej był punktem zbornym całej arystokracji. Lecz plotka nie spoczywała ani chwili. Już wtedy szeptała na ucho tym i owym, że piękna księżna d'Avarna „nudzi się" przy swym mężu okropnie i szuka coraz częściej wytchnienia od trudów małżeńskich w towarzystwie wielbicieli. Wreszcie dotarła aż do uszu pana dyplomaty. Ten — systemem staro-włoskim otoczył małżonkę szpiegami i w krótkim czasie zszedł ją na czułem bardzo *tête à tête* z

(71)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Dosiadł konia i wraz z Iwaśkiem do Kaczorówki pojechał.

Późną nocą powrócił, a wracał rozmarzony, choć zadawał sobie pytania, na które odpowiedzieć nie umiał. Z uśmiechem powitała go Tećka, na ganek wybiegła, zaczęła sama o zbliżającym się dniu ślubu mówić, a mówiła z gorączką jakąś. Poufalszą dziś była niż dawniej, a jednak dawniej inną była. Zdawało się panu Filipowi, że całem sercem pragnęła, ażeby ten ślub najprędzej nastąpił, jakby z nim ciężar jakiś z piersi jej spadł, jakby on z jakichś więzów ją wyrywał, które jej myśl, jej wolę, jej spokój krępowały. On na ten dzień uroczysty z uczuciem niezmiernego szczęścia czekał, a ona z pożądaniem chorobliwem: on mówił o nim z sercem przepełnionem radością, a ona z nerwowym niepokojem, który blaski dziwne w jej oczach zapalał, lecz jednocześnie białym obłokiem twarz okrywał; on patrzał na nią, jak w obraz święty i ona nie unikała jego spojrzeń, rzec można było nawet, iż prześladowała go niemi, że chciała się w nim roztopić, zatracić „ja" swoje, zwiać wszystko, co stanowiło jej istotę, jej myśl, jej życie, jej przeszłość całą. Pan Filip czuł, że dobrowolnie szła w poddaństwo niezrozumiałe, że chce tego, całą potęgą duszy chce tego. On widział w tem miłowanie ogromne z zupełnem zaparciem się siebie, owinięte jednak w sieć jakąś nierozwiązanej zagadki.

Niepokoiła go jednak ta dziwna żądza roztopienia się w nim; czuł, że to będzie połączone z ogromną stratą jej osobowości. Zdawało mu się, że Tećka, jako istota, zniknie zupełnie; że będzie musiał szukać jej w sobie, nie zewnątrz siebie. Jak to ma się stać — nie rozumiał, lecz uczuciu temu oprzeć się nie mógł. Brał ją w posiadanie i tracił zarazem; łączył się z nią i pochłaniał. Był jakąś wielkością, niszczącą ten drobiazg ukochany; fatalną siłą, która łamała kruchą łodygę powoju. I myśl ta pozbawiała go pełni szczęścia i do słodyczy marzeń dorzucała kroplę innego napoju. Nieraz chciał w tej materji rozmowę z nią zacząć, lecz czuł, że słowa nie wypowiedziałyby myśli, które w nim nurtowały.

Puścił wolno cugle koniowi i rozumowania wszelkie kończył słowami, szeptem wypowiedzianemi:

— Dziewko ty moja, jak ja miłuję ciebie!..

Dojeżdżając do dworu, zauważył blask jakiś w oknie oficyny, w której mieszkał Radwański, później dym, płomień, krzyk stróżów i przerażony głos pana Ignacego:

— Gore!...

— Oficyna się pali! — zawołał pan Filip.

I na dziedziniec wpadł, gdzie już czeladź uwijała się, z ratunkiem spiesząc.

Całe wnętrze w ogniu było, ludzie się tłoczyli, ale coraz gęstsze i czarniejsze kłęby dymu wydobywające się ze środka, mówiły, że groźny żywioł opanowany został i niebezpieczeństwo minęło. Radwański widząc nadjeżdżającego pana Filipa, co miał sił, jął wołać:

— A psie!... teraz się już od sznurka nie wywiniesz!...

I prowadził nieszczęsnego Bedryka za kudły, pętlę na szyi jego wiążąc, który nie podejrzewając pana Radwańskiego o żadne zamiary krwawe, skakał wesoło i zębami ostremi delikatnie za rękę go chwytał.

— Co to takiego? — spytał pan Filip.

— Mówiłem, jaśnie wielmożny panie dziedzicu, że ten pies nieszczęście sprowadzi. Siedziałem przy oknie nad księgami, porównywując rachunki, ażeby sumiennie wszystko panu dziedzicowi zdać, a ten, psia wiara, jak to zwyczaj jego, przez okno skoczył, o kałamarz zawadził, świecę wywrócił, która zaraz na bibułę upadła i anim się spostrzegł, jak żywym zajęła się płomieniem. A tu wiatr dmuchnął i ogień zaraz do firanek się wziął i futryn imać się zaczął. Panie Jezu, jaki mnie strach ogarnął!.. Do czego brać się, co wpierw ratować? Za księgi chwytam, bo tam, panie łaskawy, sumienie moje leży, a tu ściany drewniane kopcić zaczynają: do ścian biorę się, a tu księgi skwierczą, tak się palą... Rozdwoić się nijak, a strach przez oczy mi patrzy. Zacząłem wołać: gore! bo myślałem, że skonam, tak mnie o dobro pańskie i moje sumienie chodziło. Szczęście, że ludzie nie spali jeszcze, a toby oficyna cała i dwór i zabudowania, a może i Konopie całe z ogniem poszły przez tego psu brata... Poczekaj, psi synu!... — mówił. — Podyndasz raz przynajmniej na wierzbie suchej!...

— Trzy razy waćpan o swojem sumieniu wspomniałeś, a sumienie nie może mścić się nad głupiem zwierzęciem, które nie wiedziało nic o szkodzie, jaką wyrządzić mogło. Ludzie nieraz z umysłu złe robią, a i to szlachetniej jest przebaczać, niż karać. Puść mi go zaraz, bo ledwie już dycha, tak pętlę zaciągnąłeś — a wolej bacz, niech ogień dobrze zagaszą, lada iskra zostawiona pożar na nowo wywołać może.

Oswobodził z pętlicy nieszczęśliwego kundla, który z radości wielkiej o pierś się pana Filipa wsparł i ręce lizać mu począł. Na Radwańskiego jeno szczeknął parę razy, który, tłómacząc się z wypadku, w płomieniach przed panem Filipem stał, a za każdem psa szczeknięciem: „Milcz, psia krew!" odzywał się, jakby się bał, by Bedryk nie wygadał się z czemś niepożądanem.

Oficyna ocalała, nadpaliły się trochę ściany i sprzęty, a księgi rachunkowe ogień strawił.

Miesiąc cały upłynął od chwili wydarcia Tećki z rąk Zawiszyńskiego. Co z panem Michałem stało się, nie wiedział nikt, bo podkomorzy zajęty odbudowywaniem się, jako też zaniepokojony trwającem niezdrowiem Tećki, zapomniał zupełnie o Jaworzynie i Grobelnej, tem mniej o to wszystko dbał pan Filip, każdy dzień upłyniony, a zbliżający go do szczęścia marzonego, wymazując z ogólnej liczby dni, na dębowych drzwiach swego pokoju, lubryką naznaczonych. A czynił to tak:

Dwa miesiące, czyli dni sześćdziesiąt, oddzielające go od ślubu, naznaczał sześćdziesięciu kreskami, które codziennie po jednej zmazywał. Trzydzieści okrutnych palic w ten sposób przemazał, drugie tyle zostało jeszcze, a ile westchnień przy manipulacji onej wypadło z piersi pana kasztelana, to jeno Pan Jezus wiedział i Matka Jego Przenajświętsza.

Zrazu niepokoił się Tećki i swojem zdrowiem; chciał już do Lwowa po medyka jechać, bo choć dziewczynę nic nie bolało, nie dolegało nic widocznie: coraz wiotszą, przeźroczystszą i coraz smutniejszą stawała się. Ale Bóg dał, że się unormowało wszystko; mgła, pokrywająca oczy Tećki, zaczęła znikać, wracająca pogoda zwiała smutek z czoła, a uśmiech coraz częściej na bladych usteczkach siadał. A i pan Filip pokrzepił się: jej czas, jemu sadło niedźwiedzie pomogło. Jednak Tećka nie była jeszcze zupełnie taką, jaką dawniej bywała. Zamyślała się długo, odpowiadała z roztargnieniem, a licząc dni zbliżającego się ślubu, niespokojniejszą wciąż była. Nieraz jeden, to drugi sąsiad nawiedził dom Bylinów; poważne matrony, mające córy na wydaniu, głośno winszowały Tećce losu, że za małżonka takiego rycerza, jak pan Filip, mieć będzie: a ona zwracała wtedy oczy na przyszłego męża i pana i nie odpowiadając nic, nieruchomie wpatrywała się w niego. Cieszyło go i smuciło zarazem to spojrzenie; cieszyło, bo rad był widzieć zawsze jej oczy zwrócone na siebie; smuciło — bo smutne były. (*C. d. n.*

pewnym młodym arystokratą neapolitańskim... Prosto z buduaru niewiernej pobiegł do jej ojca ze skargą. Ks. Dolgoruki jednak nietylko nie uwierzył opowieści zdradzonego zięcia, lecz owszem uczuł się nią dotkniętym i posłał mu sekundantów. Orzeczenie ich z obu stron wypadło tak, że do pojedynku księcia z zięciem może przyjść dopiero po wyniku procesu, który d'Avarna postanowił swej żonie wiarołomnej wytoczyć. Ten proces odbył się naturalnie przy drzwiach zamkniętych, tyle jednak dotarło do wiadomości publicznej, że rywalem d'Avarny był słynny *bonvivant* neapolitański, ks. Galatro Colonna i że księżna w ciągu 10 miesięcy nieobecności męża w Neapolu, który musiał zastępować posła włoskiego w Atenach, powiła córeczkę, zapisaną przez nią do metryk jako Marja Giuseppina Avarna... Wyrok sądu orzekł „osobisty rozdział" małżonków, skutkiem wiarołomstwa, przez małżonkę popełnionego — rozwód, jak wiadomo, we Włoszech nie istnieje — i odmówił rzeczonemu dziecięciu nazwiska ks. d'Avarnów. Oprócz tego nakazał księciu płacić żonie po 400 lirów miesięcznie, tytułem alimentów. Lecz czy ks. d'Avarna — ona bowiem ma dalej prawo do noszenia tego nazwiska — zginęła z kretesem już w oczach neapolitańskiego towarzystwa, to rzecz inna. W jego oczach uroda, majątek i nazwisko pokrywają wszystko zupełnie dostatecznie.

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

W wydawnictwie *Bluszczu* w Warszawie, zaszły w ostatnich miesiącach pewne niedokładności w ekspedycji, których przyczyna nie jest nam wiadoma. Niedokładności te zostały zapewne już usunięte wczoraj bowiem otrzymaliśmy od wydawcy *Bluszczu* p. Glücksberga z Warszawy, telegram z doniesieniem, że numera zaległe za wrzesień, nadejdą w bieżącym tygodniu.

Podając to do wiadomości pp. abonentów, prosimy ich, aby się wstrzymali z reklamacjami, zaległych od 35 numerów *Bluszczu*, te bowiem po nadejściu ich do Lwowa, natychmiast zostaną rozesłane abonentom.

KRONIKA.

Lwów 2 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20° C; piękna pogoda.

Wiadomości osobiste. Prof. dr. Gustaw Piotrowski, powrócił do Lwowa.

Dziwaczne. W wydaniu z 1 bm. (nr. 396) zamieściliśmy za rubryką kronikarską notatkę o 30 wierszach, streszczającą z dziennikarskiego obowiązku przebieg pożegnania p. Bobrzyńskiego przez podwładnych mu funkcjonarjuszów, a w wydaniu porannem (nr. 397) sprawozdanie z charakterystycznego procesu o anonim, z którego treści p. Bobrzyński uczynił był użytek przeciw namiestnikowskiemu seminarjum. Zdawałoby się, że zarówno formą, jak i treścią obu tych artykułów, zaznaczyliśmy niedwuznacznie nasze stanowisko zarówno wobec „uroczystości" pożegnalnej, jak i wobec ustępującego prezydenta rady szkolnej krajowej.

Tymczasem *Kurjer Lwowski*, w wydaniu z 2 bm., pisząc o p. Bobrzyńskim, rozpoczyna swe uwagi od wyszydzenia rzekomego faktu, iż „pisma półurzędowe i rządowe, jak *Gazeta Narodowa*, *Przegląd* i *Dziennik Polski* opisują na całych kolumnach komedję pożegnalną". Nie wchodząc już w kwestję, dlaczego redaktorowie *Kurjera* uważają nas za urzędowe czy półurzędowe pismo, piętnujemy wprost, jako rozmyślny fałsz i nieuczciwość dziennikarską twierdzenie tych panów o opisie „na całych kolumnach", a nieuczciwość ta wystąpi jeszcze jaskrawiej, gdy stwierdzimy, że odnośny swój artykuł *Kurjer* kończy dosłownym przedrukiem naszego sprawozdania procesowego o anonim, oczywiście nie zdradzając, iż po przedstawieniu nas, jako „urzędowych" chwalców b. wiceprezydenta, właśnie za nami powtarza słowo za słowem uwagi krytyczne o p. Bobrzyńskim!

Jest to już nieprzyzwoitość najwyższego stopnia, dochodząca nieprawdopodobnie w naszem dziennikarstwie i czytelnicy *Kurjera* mogą się bodować oryginalną uczciwością tego cennego organu.

Z rady miejskiej. Zwyczajne posiedzenie rady miasta Lwowa odbędzie się we czwartek o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: Regulacja ulicy Janowskiej; rozmaicie Tow. przemysłu krajowego z realności miejskiej; organizacja szkoły żeńskiej im. królowej Jadwigi; sprawa dalszego oświetlenia miasta naftą; sprawozdanie o stanie zdrowotnym miasta w r. 1900; udzielenie pożyczek z funduszu prezensowego; zamknięcie rachunków w fundacji Duchenskiego za rok 1898. Na posiedzeniu tajnem: zamknięcie rachunków gazowni za rok 1899 i elektrowni za rok 1899.

Pożegnanie dra Bobrzyńskiego. Wydział krajowy wystosował do dra Bobrzyńskiego pismo, w którem wyraża mu wdzięczność i podziękowanie za zasługi położone przez niego na polu szkolnictwa ludowego. Wczoraj wieczorem członkowie krajowej rady szkolnej dali w Kasynie narodowem bankiet na cześć dra Bobrzyńskiego.

Pojedynek p. Małachowskiego i Liliena, który odbył się w niedzielę, będzie miał swój epilog w sądzie, albowiem prokuratorja państwa wdrożyła przeciwko nim, jako też przeciw ich sekundantom dochodzenie karne.

Egzamina dojrzałości. Przy poprawczym i całym egzaminie dojrzałości, odbytym w gimnazjum św. Jacka w Krakowie, pod przewodnictwem dra L. Germana, kraj. inspektora szkół, w d. od 19 do 27 września br., otrzymali świadectwo dojrzałości: Bański Alfred, Bara Stanisław, Straszewski Jan, Swaryczewski Józef, Grabowiecki Edmund, Hopfen Jakób, Prokesch Abraham, Gerlach Stanisław, Kleczewski Tadeusz, Wasł Edward, Bronny Józef, Grabowiecki Feliks, Kleczek Ludwik, Zieliński Józef, Gorecki Piotr, Janowski Józef, Okulski Józef, Dolański Roman, Maślanka Mieczysław, Rose Oskar, Groeger Gustaw, Karaś Tadeusz, Saphier Abraham, Schwarz Izydor, Baran Jan, Seiden Hirsch, Uczeń Józef, Bylica Edward, Zgoda Leon, Bielecki Józef, Blahut Franciszek, Błażkiewicz Władysław, Gologórski Eugeniusz, Henoch Tadeusz, Polak Józef, Koroleńko Piotr, Kozłowski Jan, Kurowski Seweryn, Kessler Adolf, Podolecki Stefan, Skrzipietz Hubert, Sommer Markus, Szarliński Jan, Dobosz Józef, Kleber Klemens, Marowski Tedeusz, Mens Juljan, Ripper Aleksander, Buczma Stefan, Kalafarski Jan, Terlecki Józef, Katerla Włodzimierz, Kowalski Franciszek, Lilienthal Karol, Pawlik Jacenty, Greczek Stanisław, Muznerowski Piotr, Sikorski Ludwik.

Z przemysłu krajowego. Z prawdziwem zadowoleniem zaznaczyć należy każdy objaw rozwoju naszego przemysłu, tem więcej, jeżeli zdobywa sobie uznanie za granicą i zyskuje pierwszeństwo ponad konkurującymi, bardzo dobrymi wyrobami Podnieść zatem należy, że w ostatnich dniach wielka firma Didzier ze Szczecina, wyrabiająca kamienie ogniotrwałe do pieców gazowych, zwróciła się do znanej fabryki krakowskiej maszyn i narzędzi rolniczych L Zieleniewskiego, z żądaniem kosztorysów w sprawie potrzebnych jej retort żelaznych. Retorty te muszą być wykonane nader trwale i z ogromną dokładnością. Zwróciła się także do tej samej fabryki kompania przemysłowa z Brukseli, żądając szczegółowego katalogu dla pewnej kategorji maszyn.

Klasyfikacja koni. Magistrat ogłasza, że w dniach 16, 17, 18, 19, 21, 22 i 23 bm. odbędzie się każdego dnia od godziny 8 rano do 1 w południe na placu Bema ograniczona klasyfikacja koni znajdujących się we Lwowie.

Lwowska stacja ratunkowa. Pogotowie ratunkowe we Lwowie udzieliło w miesiącu wrześniu doraźnej pomocy w 250 wypadkach, z tego 176 razy w dzień a 74 razy w nocy. W tym czasie było wypadków chirurgicznych 179, nagłych zasłabnięć 43, złamań kości 3, zwichnięć i nadwichnięć 15, samobójstw 4, — a to 3 z otrucia i jedno powieszenie. Prócz tego były dwa wypadki obłąkania i 3 nagłej śmierci. Dotkniętych wypadkami było 136 mężczyzn, 50 kobiet i 64 dzieci. Służbę pogotowia pełniło 11 lekarzy i 3 służących sanitarnych. Członków wspierających liczy obecnie Towarzystwo ratunkowe 850.

Odznaczenia. Z powodu zawartego kompromisu w kurji czeskiej większej własności, spodziewane są liczne odznaczenia cesarskie. Między innymi, otrzymać ma ks. Lobkowic order złotego runa.

Rewizja przepisów paszportowych Pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją rozpoczną się wkrótce rokowania w sprawie rewizji paszportowych przepisów, a to na podstawie umowy, zawartej między Rosją a Niemcami.

Wędrowny rzeźbiarz pokąsany przez psa. Nazwisko jego Bruno Kasparek. Liczy lat ledwie 18. Nosi, a raczej obnosi po całem mieście biusty Wenus, cudnej Klio, Tyrolczyków z zadartymi kapeluszami, etc. Zapytany o rodzaj zajęcia, odpowiada bez przechwałek, że jest artysta-rzeźbiarz. Gnany nie tyle żądzą wrażeń artystycznych, ile chęcią spieniężenia swych miniaturowych odlewów gipsowych, zapędza się Kasparek w najodleglejsze zaułki miasta. Takich rzeźbiarzy jak Kasparek, psy gryzą. Zdarzyło się to i jemu Onegdaj wieczorem ten smutny wypadek miał miejsce. Kasparek, dźwigając pod pachą popiersie rozkosznej Wenus, cudnej Klio i dwóch wesołych Tyrolczyków, zapędził się z temi drogocennemi skarbami aż na ulicę Bilińskiego. Aż tu naraz z za węgła jednego z domów wypadł pies. Musiał to być kundys wrogo usposobiony sztuce, gdyż bez namysłu rzucił się na Kasparka, biorąc się nie na żarty do jego wytartych pantalonów. Kasparek w strachu upuścił na ziemię swe drogocenne skarby sztuki i począł najsromotniej zmykać. Brutalność zwyciężyła natchnienie. Skończyło się na tem, że artysta, doznawszy aż dwóch ukąszeń ze strony napastliwego psa, umknął aż na inspekcję policyjną, gdzie wniósł skargę przeciw właścicielce p. Prosowej, likwidując sobie szkodę za rany i zniszczone pantalony w wysokości 10 koron.

Pożegnanie Koło literackie w Krakowie żegnało bankietem swego długoletniego sekretarza prof. Józefa Winkowskiego, powołanego na stanowisko dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie. Pośród obecnych nie brakło nikogo z tych, którzy znając długie lata prof. Winkowskiego nauczyli się cenić go za szlachetność serca i wydatną, prawdziwie patrjotyczną działalność. Szereg toastów rozpoczął p. Wodzinowski, który wyraził żal Koła po stracie tak dzielnego pracownika i radość, że jeden z jego członków powołany został na tak zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko. P. August Sokołowski podniósł doniosłość obowiązków i zadań dyrektora polskiego gimnazjum na kresach polskich. Po wielu jeszcze pięknych i serdecznych toastach odpowiedział dyrektor Winkowski zapewnieniem, że wszystkie siły swoje poświęci, aby godnie odpowiedzieć zaufaniu, jakiem go obdarzyło społeczeństwo polskie.

Zamach samobójczy. Z Nowego Sącza donoszą: Jeszcze w maju br. przygnano tu do więzienia śledczego sądu obwodowego bandę cygańską, szajkę złodziei koni z Przemyskiego, a ponieważ ta szajka popełniła tam mnóstwo kradzieży, zrobiono zdjęcie fotograficzne tejże i odesłano do sądu obwodowego w Przemyślu; który także prowadzi przeciw niej śledztwo w tym kierunku. Z powodu zawiłych spraw nie są one jeszcze dojrzałe do rozprawy głównej, jaka odbędzie się niezawodnie przed sądem przysięgłych. Jednemu z cyganów tej szajki, złożonej z 6 cyganów, uprzykrzyło się tu już życie w kryminale. Gdy wszyscy wyszli na spacer, a on sam tylko został, udając chorego, powiesił się na chustce, uwiązanej na kratach okna i już dogorywał, lecz na szczęście spostrzegł go pomocnik kancelarji więziennej p. Zakrzewski z ogrodu i narobił krzyku, na który zbiegli się dozorcy i oderznęli wisielca zupełnie nieprzytomnego. Sprowadzono zaraz lekarza więziennego dra Płochockiego, którego energji i trafnym zabiegom zawdzięczyć należy, że cygana przywrócono do przytomności.

„Głos narodu", a p Ehrenberg. Jak wiadomo, p. Kazimierz Ehrenberg, były redaktor *Głosu narodu*, wystąpił z tej redakcji dnia 14 września rb., a dnia 16 września zaczął wydawać nowe pismo codzienne, konkurencyjne dla *Głosu narodu*. W sprawie tej, pani Rogoszowa, właścicielka i wydawczyni *Głosu narodu*, wdowa po śp. Józefie Rogoszu, znanym powieściopisarzu i założycielu *Głosu narodu*, zapytywana dlaczego nie odpowiada na napaści p. Ehrenberga w jego piśmie, zamieściła w *Głosie narodu* następujące oświadczenie, które mówi samo za siebie:

„Spory, zachodzące pomiędzy mną a p. Kazimierzem Ehrenbergiem, rozstrzygnąć ma sąd polubowny, zatem aż do wydania wyroku, uważałam za właściwe, zgodnie z ogólnie przyjętemi zasadami, w sprawie tej wcale głosu nie zabierać. Redakcja solidaryzując się ze mną, również zaniechała wszelkiej polemiki. Wobec jednak metody, przyjętej przez pismo wydawane przez p. Kazimierza Ehrenberga, dłużej milczeć mi nie wolno.

Po długich układach natury finansowej. nagle dnia 12 września, we czwartek, zawiadomił mnie p. Kazimierz Ehrenberg przez adwokata dra Flacha, że w sobotę, 14 września, wyda ostatni numer *Głosu narodu* i mogę z pismem robić, co mi się podoba.

P. Ehrenberg zostawił mi zatem 2 dni do złożenia nowej redakcji, administracji, działu inseratowego, wyszukania lokalu, zawiadomienia władz itd., w widocznej nadziei, że w ten sposób uniemożliwi dalsze wydawnictwo *Głosu narodu*.

Zabrawszy samowolnie lokal redakcyjny i administracyjny *Głosu narodu*, jego inseraty i adresy prenumeratorów, a pozostawiwszy mi tylko niepopłacone rachunki, rozpoczął p Kazimierz Ehrenberg wydawnictwo swego dziennika, który po dziś dzień rozsyła prenumeratorom *Głosu narodu*. Wreszcie do ostatniego numeru *Głosu narodu*, który wydał, polecił dołączyć p Kazimierz Ehrenberg anons p. Wiśniowskiego, chcąc wywołać mniemanie, że *Głos narodu* został sprzedany. To całe postępowanie ze mną p. Kazimierza Ehrenberga, oddaję pod sąd opinji publicznej. *Józefa Rogoszowa.*"

Bukowińscy matuzale. W Czerniowcach żyją jeszcze dwaj starcy w 18-tem stuleciu urodzeni. Jeden z nich były mandatarjusz Józef Kwiatkowski, liczy obecnie 111 lat wieku; drugi murarz Piotr Hajwas, który skończył 103 lat życia. Obaj matuzale cieszą się stale wybornem zdrowiem i świeżością umysłu. Żaden z nich nigdy jeszcze nie chorował.

Toga adwokatów. Bukowińska izba adwokacka uchwaliła na swem ostatniem posiedzeniu, oświadczyć się za noszeniem togi przy zastępstwach przed sądem.

Nowy sąd powiatowy w Bojanach. W najbliższym roku zostanie rozpoczętą budowa państwowego gmachu dla sądu powiatowego w Bojanach, w którym będzie też umieszczonym urząd podatkowy. Koszta są obliczone na 103.500 koron.

„Sokół" cieszyński, w miejsce prof. Kukucza, który przeniósł się do Złoczowa, wybrał swoim prezesem prof. Peiczarskiego, a naczelnikiem prof. Paczosę.

Germanizatorowie w Galicji. Magistrat i burmistrz miasta Białej nie zważając, że w całej Galicji językiem urzędowym jest język polski, na polskie korespondencje nietylko osób prywatnych, ale nawet i władz krajowych odpowiedzi swoje daje w języku niemieckim i używa pieczątek niemieckich. *Gwiazdka Cieszyńska*, która donosi o powyższym fakcie, kończy notatkę zapytaniem: „A cóż na to władze galicyjskie?"

Dobra wiadomość. Hrabia Ignacy Bniński — jak donosi *Dziennik Poznański* — kupił majątek rycerski Pietronki w powiecie chodzieskim od pana Stracha. Majątek ten obejmuje 4.300 morgów. Pisma niemieckie dodają, że Pietronki były 60 lat bez przerwy w rękach niemieckich.

Prusak się wzmacnia Z Iglo donoszą, że w tamtejszych kołach turystów rozeszła się pogłoska, że Józef Szentivanyi, właściciel jeziora Czorba w Tatrach, sprzedał je właścicielowi Jaworzyny ks. Hohenlohe za miljon koron.

Piękny objaw solidarności narodowej. Z Warszawy donoszą, że skutkiem przechodzącej wszelką miarę agitacji antipolskiej w pruskich pismach hakatystycznych, ludność jest tak oburzoną, iż oświadczyła wszystkim hotelistom, restauratorom i cukiernikom, iż jeżeli prenumerować będą te dzienniki, natenczas przestaną przebywać w ich lokalach; restauratorzy i t. d. przyrzekli, że zastosują się z dniem 1 października do żądań publiczności. Poprzednio donoszono o tem samem z Lublina. Wszystkie miasta Królestwa mają pójść za przykładem Lublina i Warszawy. Również zaznaczyć należy, iż coraz więcej kupców tak w Warszawie, jak i na prowincji w Królestwie Polskiem, zrywa stosunki z fabrykantami i t. d niemieckimi i sprowadza towary z Francji i Austrji. Zamierzają również kupcy warszawscy założyć domy komisowe w Paryżu i Wiedniu, celem jak najtańszego i najlepszego sprowadzania towarów z rzeczonych krajów. Kilku wybitnych przedstawicieli kupiectwa warszawskiego udało się w tych dniach w tym celu do Wiednia i Paryża. Wiele firm rosyjskich z głębi carstwa również zerwało w ostatnich czasach stosunki z Prusakami.

Samobójstwo. W Gracu powiesił się ceniony historyk niemiecki Vielwerth. Przyczyną samobójstwa był silny rozstrój nerwowy.

Mydło podrożeje. Z Wiednia donoszą, iż fabrykanci mydła i perfum uchwalili ze względu na podwyższenie cen produktów surowych, od 1 b. m. podwyższyć ceny mydła o 4 korony za 100 kilogramów.

Olbrzymi pożar. Z Pragi donoszą, że wielka rafinerja nafty firmy Fanto w Pardubicach stoi od wczoraj w płomieniach.

Wybory na Węgrzech. Dopiero dziś rozpoczynają się wybory na Węgrzech, a już donoszą z komitatu W. Topolcany, gdzie partja ludowa rozwinęła wielką agitację, o wielkich zaburzeniach. Jeden z wyborców, Michał Honda został zabity przez zwolenników partji ludowej.

Strejk telefonistów w Medjolanie. 400 urzędników telefonicznych, którzy nie mogli doprosić się podwyższenia płac, zastrejkowali onegdaj wieczorem. Wobec tego od wczoraj rana Medjolan i okolice pozbawione są połączeń telefonicznych.

50 tysięcy koron zgubionych Kasjer budapeszteńskiej kolei elektrycznej Hofer, podniósł z filji Anglobanku 50.000 koron. Po drodze zasłabł i został przez Tow. ratunkowe odwieziony do domu. Pieniędzy już jednak przy nim nie znaleziono. Kasa miejska znajdzie pokrycie w kaucji kasjera i jego majątku prywatnym.

Przeciw pojedynkom. W Lipsku dnia 19 bm. odbędzie się wiec w sprawie ruchu antipojedynkowego. Na porządku dziennym jest między innemi sprawa utworzenia sądów honorowych.

Awantury w radzie miejskiej w Tryjeście. Na poniedziałkowem posiedzeniu tryjesteńskiej rady miejskiej, przyszło do scen bardzo gwałtownych. Słowiański radny dr. Rybar omawiał sprawę zachowania się delegacji miejskiej wobec pogrzebu biskupa Sterka. W mowie swej obraził kilka razy większość włoską, a gdy się wyraził, że mogli byli tak samo milczeć, jak w dniu 18 sierpnia i 4 października (urodziny i imieniny cesarskie) wybuchł ogromny hałas w sali i na galerjach. Wiceprezydent Raskovich oświadczył, że albo Rybar salę opuści, albo Włosi to uczynią. Podesta (burmistrz) Sandrinelli wezwał Rybara do porządku. Kiedy jednak Rybar a z nim dwaj słowiańscy radni Dollenz i Batovas w sali pozostali, opuścili Włosi, stanowiący większość, gremialnie salę posiedzeń. Hałas trwał dalej, a podesta kazał opróżnić galerję. Po półgodzinnej naradzie poza salą, wróciła większość napowrót i pierwszy wiceprezydent Luzzato zażądał od podesty, aby wezwał Rybara do cofnięcia denuncjacji. Podesta to uczynił. Rybar jednak oświadczył, że nikogo nie obraził ani denuncjował i nie miał takiego zamiaru. Na to oświadczenie, powstał nowy hałas na galerji. Nakoniec kilku radnych pochwyciło Rybara i Batovasa i wynieśli ich ze sali. Wśród tego podesta zamknął posiedzenie.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thorna** Od 1—15 października nowy sensacyjny program. Balet napowietrzny z pantomimą „polowanie na motyle". Wspaniałe efekta świetlne. The Raembler Company, scena żonglerska w paryskiej restauracji. Les Bast, klowni muzykalni. Julietta Milanowa, subretka ukraińska. Claire Laferte, atletka. Helgia Dumont, tancerka serpentynowa The 2 Erolts, ekscentryczni ekwilibryści. Bracia Aleksander, akrobaci głową na głowie M. Meerwald, subretka Ling and Long, chińscy ekscentrycy. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul Karola Ludwika 9.

* **Walne zgromadzenie** Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych, odbędzie się w piątek dnia 4 października o godzinie 6 popołudniu w lokalu Czytelni katolickiej (Rynek l. 30, II. p.).

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Cudotwórca", sztuka w 4 aktach z życia żydów galicyjskich, przez Wilhelma Feldmana. Drugi występ p. Pauliny Wojnowskiej.

Jutro we czwartek po raz pierwszy „Pocałunek" („*Hubicska*"), opera komiczna w 3 aktach, słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany, (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej")

W piątek jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru, przedstawienie popularne, po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę.

W sobotę „Pocałunek", opera komiczna.

W niedzielę o godzinie 3, pierwsze przedstawienie popołudniowe: „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. Wieczorem o godzinie 7 „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut panny Leontyny Borkowskiej w roli Lotti.

W poniedziałek „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Trzeci występ p. Pauliny Wojnowskiej.

Duńska ekspedycja archeologiczna. Kierownicy kasy naukowej „Carlsberger Fonds", która wielokrotnie ułatwiał wyprawy naukowe ku biegunowi północnemu, na Islandję, do Grenlandji i t. d., postanowili teraz wysłać drużynę archeologów na wyspę Rodos. Na czele ich stanie dr. Kinde; zamierza on rozpocząć studja od odkopania okolic akropolu miasta Rodos

Podróż artystyczna. Znana artystka wiedeńska Adela Sandrock rozpoczęła wędrówkę po większych scenach europejskich Program podróży obejmuje między innemi: Warszawę, Wilno, Petersburg i Odesę, gdzie zostaną odegrane „Medea", „Hamlet", „Aria i Messalina" i „Gioconda".

O Odyseję. Uczony angielski Samuel Butler ogłosił pracę pt. „The Authoress of the Odyssey", gdzie wygłasza oryginalne zdanie, że autorką „Odysei" była kobieta. Argumenty p. Butlera, którymi usiłuje dowieść swego twierdzenia, nie są jednak dość ścisłe.

Izba sądowa.

Lwów 2 października.

(Zabójstwo.)

Przed sądem przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciw Iwanowi Olenyczowi, gospodarzowi z Tyniatysk, żonatemu, ojcu 4 dzieci, o zbrodnię zabójstwa, popełnioną na osobie córki przyrodniego swego brata.

Obydwaj bracia żyli oddawna w niezgodzie, której powodem był spór o kawałek gruntu. Końcowym aktem tego nieporozumienia był fakt, który zaszedł w czerwcu ubiegłego roku. Iwan, zobaczywszy córkę swego brata, 17-letnią Julję, wiedziony chwilową złością, wyrwał kół z płota i rozbił jej głowę. Julja w tydzień potem umarła — a Iwan Olenycz stanął przed sądem.

Rozprawie przewodniczy radca Nahlik. Oskarża zastępca prokuratora Prokopowicz. Broni oskarżonego dr. Dobrzański.

Jakkolwiek oskarżony zaprzecza wszystkiemu, świadkowie zeznają na jego niekorzyść i opisują fakt zgodnie z aktem oskarżenia.

Cudotwórca

Sztuka w 4 aktach Wilhelma Feldmana.

Rzecz zwyczajna: ilekroć pisarze, czy chrześcjańscy, czy żydowscy, piszą o żydowskiem społeczeństwie, zawsze wprowadzają na scenę, z jednej strony stężałą masę żydowskiego proletarjatu, jak gdyby skamieniałego w przesądach i ciemnocie kolosa i z drugiej strony wyidealizowane, do ostatnich granic romantyczne jednostki, które stają, a właściwie mimowolnie popadają w walkę z owym kolosem zmartwiałej masy i kultury przedchrześcjańskiej. Począwszy od Uriela Akosty, nie wyłączając Meira Ezofowicza, Małki Szwarzenkopf i tylu innych, na tle żydowskiego proletarjatu osnutych nowel, powieści i dramatów, wszędzie spotykamy jeden i ten sam obraz: dwa typy chorobliwe, a to, jakiś dziwny, kamienny letarg mas fanatycznych i przeidealizowany, czułostkowy duch reformatorski, który jednak umie tylko cierpieć świadomością złego w społeczeństwie, ale na praktyczny sposób reformy, na pracę, którąby nie tragedję, ale skutek spowodowała, zdobyć się nie potrafi.

P. Wilhelm Feldman, mimo nadzieje, słusznie w nim pokładane, nie wyszedł poza szablon, praktykowany dotychczas i jeżeli w czem przeszedł swe pierwowzory, to w tem, iż ciemnotę i przesąd swego społeczeństwa potrafi krytykować surowiej, niż kto inny. W tym kierunku umie nawet p. Feldman *sacra cum profanis miscere* i nie waha się wprowadzić na scenę wnętrza świątyni i obrzędów religijnych, ażeby je ilustrować (nie wiem, czy prawdziwemi) scenami pijatyki i bójek ulicznych. Jako katolik, mało obeznany z religijnymi obrzędami żydów, nie umiem powiedzieć, o ile skandaliczne i prostackie zajścia w żydowskim domu modlitwy odpowiadają rzeczywistości; ale to wiem, że na mnie wprowodzenie do świątyni scen prostackich i skandalu, sprawiało wrażenie cynizmu. Są rzeczy, których nie używa się dla scenicznego efektu, boć człowiek kulturny nawet dla pietyzmu pogan do drewnianego bałwana pewien szacunek odczuwa, chociaż naiwności, czy ciemnocie dziwować się musi.

Po tej uwadze, wykraczającej może poza zakres recenzji artystycznej, a wywołanej uczuciem osobistem, powracam do „Cudotwórcy", jako dzieła sztuki. Jest to rzecz talentu, a zarazem rzecz tendencyjna, sięgająca głęboko w etyczne i społeczne stosunki żydowizmu. Autor jaskrawemi, a prawdziwemi barwami maluje życie proletarjatu żydowskiego, jego ślepą, nierozumującą wiarę, jego przesądy, naiwność i fanatyzm, a na tem tle dwie postaci, co beznadziejnie rwą się do szerszych horyzontów i samodzielnej myśli. Jedna z nich to Perla Alter, córka bogatego chasyda, wychowana w wielkiem mieście i uświadomiona; druga — to Gabrjel Noach, młody chłopak, talmudysta, który pod wpływem Perli zmienia z gruntu dotychczasowy pogląd, spostrzega całą otchłań ciemnoty swych współwyznawców i zdobywa się na wypowiedzenie im swych zapatrywań, ażeby następnie zostać przez nich wyklętym i — wyrzuconym.

Zarówno postać Perli, jak i Gabrjela, narysowane przez autora konturami bardzo szlachetuemi, budzą jednak więcej współczucia, niż podziwu, lub uznania. Nie są to bowiem bohaterowie, ludzie czynu, coby zdrowemi, realnemi, praktycznemi środkami dążyli do reformy, do oświecenia, do skutecznej poprawy swego społeczeństwa! Są to raczej przeidealizowane umysły i serca, które potrafią cierpieć, jęczeć i protestować, ale działać i wpływać nie umieją. Więc też, kiedy ci dwoje uświadomieni i szlachetni, mimo zdemaskowania szarlatana-rabina, pozostają osamotnieni i odchodzą, aby innego szukać świata i życia, — widz, obok całego dla nich współczucia, czuje, że to nie jest droga do podniesienia mas ciemnych i że to są ofiary, ale nie bohaterowie idei. Autor, pisząc rzecz tendencyjną etyczno-społeczną, nie rozwiązał kwestji, zwłaszcza wobec tych, dla których sztuka jest przystępną, a to wobec inteligencji żydowskiej, wiadomo bowiem, że owi cudotwórcy, szadcheni i chasydzi nie znają i znać jej nie będą.

Błędy psychologiczne w przeprowadzeniu obu dodatnich charakterów rażą na każdym kroku. Już w akcie pierwszym nienaturalną jest opozycja Gabrjela przeciw zaręczynom z Perlą, o której wie, że czuje dlań sympatję. Nie śledzimy również metamorfozy, jaka odbywa się w duszy tego młodego talmudysty, a już Perla jest nam dziwnem zjawiskiem impulsywnych postępków wobec Moryca i Gabrjela. Błędy te wynagradza, jak już wspomniałem, wyborna charakterystyka osób drugorzędnych, do których należy zaliczyć i tytułową postać cudotwórcy.

Nerwu dramatycznego niewiele w tej sztuce, stąd dramat, jako całość, zamało sceniczny; natomiast obrazki rodzajowe przewyborne, pełne prawdy i życia, co samo przez się zajmuje uwagę widza i budzi refleksje, wykraczające daleko poza fabułę dramatu. Szkoda przytem, że autor nie starał się o jednolity nastrój i rzecz wysoce dramatyczną, o podkładzie ideowym, urozmaicił scenami z codziennego życia i postaciami, często zbyt płaskiemi.

Grano sztukę doskonale, a sceny ensemblowe zasługują na szczególne uznanie. Pani Wojnowska, — zresztą dobra znajoma z występów gościnnych — wystąpiła wczoraj po raz pierwszy, jako artystka naszej sceny i zdobyła sobie wybornie przeprowadzoną, chociaż cokolwiek farsowatą kreacją Szarloty sympatję publiczności szturmem. Bardzo dobrym, pełnym szlachetności Gabrjelem był p. Nowacki, który wczoraj miał rolę wyjątkowo trudną, a przeprowadził ją konsekwentnie, mimo braku przesłanek logicznych, jakie autor w rozwoju charakteru młodego Noacha powinien był naznaczyć. Doskonałą (Dwora) była pani Gostyńska, jak niemniej p. Fiszer, specjalista do ról żydowskich o szlachetnym zakroju.

P. Roman (Noach) dał nam typ żyda na swój sposób, a więc mazurskiego. Był to typ wyborny i zachwycał każdego, kto widział i poznał chałatowców z Krościenka i Nowego Targu. W otoczeniu jednak chasydów takich, jakich nam dali pp. Feldman, Węgrzyn, Hierowski i i. typ ten wielu, mniej obeznanych z lokalnymi stosunkami, uderzał jakąś cechą niezwykłości i słyszałem głosy, iż to żyd — zagraniczny...

Byłoby zbytecznem dodawać, że p. Solski w roli Moryca dał nam typ zupełnie nowy i świetny.

Teatr był pełny. Autora po akcie drugim wywołano kilkakrotnie, chociaż nie brakło i sykania, jak się zdaje, ze strony niezadowolonych sjonistów.

Kl. K.

Wystawa ogrodnicza w Wiedniu.

Wiedeń 2 października.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Dziś o godzinie 11 rano we wspaniałym ogrodzie ks. Schwarzenberga odbyło się uroczyste otwarcie pierwszej powszechno państwowej wystawy ogrodniczej (*Reichsgartenbauausstellung*).

Przy uroczystości otwarcia protektora wystawy arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zastąpić miał minister rolnictwa Giovanelli, ale ponieważ jest chorym, więc zamiast niego otworzył wystawę minister handlu dr. Call. Na uroczystość przybyli minister dla Galicji dr. Piętak, minister dla Czech dr. Rezek, burmistrz dr. Lueger. namiestnik hr. Kielmannsegg, wszyscy honorowi prezesi wystawy i w. i.

Minister Calla powitał przemówieniem hr. Harrach. Podniósł on, że jest to raz pierwszy, iż na tej wystawie reprezentowane są wszystkie królestwa i kraje i wyraził życzenie, aby tak jak tu i we wszystkich innych sprawach, narody Austrji szły zgodnie i razem pracowały dla dobra rozwoju i podniesienia potęgi państwa.

Bardzo wspaniale wygląda na wystawie oddział polski, urządzony głównie staraniem radcy dworu p. Struszkiewicza i inspektora ogrodnictwa krajowego w Krakowie Golińskiego. Dokonania artystycznej dekoracji wystawy podjął się mistrz Wyspiański.

Deklarację tę wykonał w ten sposób: długie stoły przykryte są płótnem białem, a zwisające się brzegi płótna ozdobione są malowidłami Wyspiańskiego z motywów zakopańskich, krakowskich i huculskich, stosownie do strefy, z której wystawione przedmioty pochodzą.

Wystawa galicyjska podzieloną jest na zachodnią i wschodnią. W tej ostatniej umieszczone są napisy po rusku i po polsku. Dalej wystawa dzieli się według stref klimatycznych na 5 części.

Na pierwszy plan wybija się wspaniała wystawa m. Krakowa. Wystawione są tam plany plantacyj miejskich, zestawione przez dyrektora plantacyj miejskich Bolesława Malewskiego.

Tu jest także zamieszczony zajmujący wykaz rozsiedlenia owoców po wsiach w krakowskiem, zestawiony przez p. Golińskiego. Piękną jest wystawa Towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie, urządzona przez dyrektora Maciaszka.

We wschodniej części Galicji najwspanialej prezentuje się Lwów. Ogrodnicy lwowscy wprost zaimponowali wszystkim swą wystawą. Reprezentowane tu są znane firmy lwowskie: Starcka, Piotrowskiego, Klimowicza, dalej pani Mozerowej i i., a do Lwowa przyłączyli się także wystawcy z okolic, jak: br. Juljan Brunicki, hr. Mycielski i wielu innych.

Trudno w krótkiem telegraficznem sprawozdaniu wyliczyć wszystkich wystawców, faktem jest jednak, że ogrodnicy nasi z zadowoleniem mogą spoglądać na swą wystawę i dzielnie współzawodniczą z wystawcami innych krajów.

Wprost na całej wystawie najpiękniejszą jest wystawa Tow. ogrodników zawodowych, zestawiona przez p. Kazimierza Piątkowskiego ze Lwowa.

P. Muszyński ze Lwowa wystawił swe wyborne nalewki. Owoce wystawił p. Borodajkiewicz ze Ssryja.

Katalog galicyjskiej wystawy, ilustrowany przez p. Wyspiańskiego, przedstawia się wspaniale.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zgromadzenie sług państwowych.

Kraków 2 października. Wczoraj wieczorem odbyło się w restauracji Madejskiego przy ul. Zwierzynieckiej, zgromadzenie sług państwowych w obecności posłów Daszyńskiego i Wojtygi. Zagaił obrady woźny pocztowy Lohner, wskazując na niskość plac służby. Przemawiali potem ekspedytor pocztowy Werner z Wiednia, Jończyk, bedel biblioteki Jagiellońskiej i Garbotnik, listonosz. Poseł Daszyński przyrzekł zająć się postulatami zebranych, radził im jednak, aby się udali o pomoc także do Koła polskiego, jako klubu liczebnie silnego. P. Wojtyga zapewnił, że w Kole polskiem przedstawi podniesione zadania. Odczytano w końcu petycję, która ma być wniesiona do rady państwa.

Oszust.

Kraków 2 października. Aresztowano tu i do sądu karnego odstawiono krawca Jana Cukrzyńskiego, który od właścicieli sklepiku korzennego Jana i Zofji Żypilskich, wyłudził 500 zł. Żypilskich sekwestrowano, a Cukrzyński przedstawił im, że im grozi rewizja osobista. Wziął więc od nich ową kwotę, przyrzekając, że odda ją w depozyt bratu swemu. w rzeczywistości zaś pieniądze roztrwonił.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt 2 października. Dziś rozpoczęły się wybory do sejmu węgierskiego. Dotychczas już wybrano 20 zwolenników partji rządowej.

W St. Gotthard wybrany jednogłośnie dotychczasowy poseł, prezydent ministrów Koloman Szell. Między wybranymi jest także minister skarbu Lukacs, a z opozycji Karol Eötvösz i Ugron, ostatni jednogłośnie.

Budapeszt 2 października. Dotychczas wybrano 50 liberałów. Ugron, chociaż nie kandydował, wybrany jednogłośnie.

Ciągnienie.

Wiedeń 2 października. Jak donoszą ze Stambułu, przy wczorajszem ciągnieniu losów ture kich, główna wygrana wynosząca 300.000 franków, padła na numer 1,358.909.

Stan zdrowia sułtana.

Stambuł 2 października. Oficjalnie stwierdzają, że doniesienie jednego z dzienników berlińskich o rzekomo niepomyślnym stanie zdrowia sułtana, jest zupełnie bezpodstawne i że wiadomość ta powstanie swoje zawdzięcza machinacjom jednego z poselstw zagranicznych.

Sytuacja w Turcji.

Londyn 2 października. *Times* donosi ze Stambułu: Sprawozdania, otrzymane przez ambasadorów od konsulów w prowincjach tureckich, stwierdzają, że sytuacja wszędzie jest bardzo krytyczna. Z tego powodu zamierzona jest konferencja ambasadorów, celem uchwalenia wspólnej akcji.

O taryfę niemiecką.

Londyn 2 października. *Times* oddaje wielkie pochwały hr. Gołuchowskiemu za to, że w tak otwarty sposób wystąpił wobec Niemiec przeciw projektowi taryfy niemieckiej. *Times* dodaje, iż za to wystąpienie będzie hr. Gołuchowskiemu wdzięcznym także hr. Buelow, gdyż może i nadal pozostać przyjacielem agrarjuszów, a mimo to będzie mógł czynić ustępstwa.

Wypadki w Chinach.

Londyn 2 października. *Daily Mail* donosi z Hongkong pod datą wczorajszą: Powstańcy w liczbie kilku tysięcy napadli na dom misjonarzy koło Piongtung i podpalili go. Władze chińskie wysłały wojsko na poskromienie powstańców, którzy nietylko występują przeciw misjonarzom, ale chcą także obalić dynastję Mandżu.

Wykonanie wyroku śmierci.

Budziejowice 2 października. Dziś rano został wykonany wyrok śmierci na szeregowcu Rzehorzu, który zamordował podoficera Błażka.

Dżuma.

Kapsztad 2 października. Z Chabrey donoszą, że skonstatowano tam nowe wypadki dżumy.

Dramat miłosny.

Norymberga 2 października. Kobietę wolnych obyczajów niejaką Stephanówną, znaleziono w jej mieszkaniu z poderzniętem gardłem. Mordercą był jej kochanek Kaiser, który po dokonaniu morderstwa sam sobie odebrał życie.

Katastrofa na jeziorze.

Londyn 2 października. Na jeziorze Killarney łódka, w której znajdowało się siedmiu podróżnych, używających spaceru, uderzywszy o przęsło mostu, przewróciła się. Dwaj rybacy i jeden oficer holenderski utonęli, innych zdołano uratować.

Kraków 2 października. Sprawa wydzierżawienia Ujeżdżalni pod kapucynami na cele teatru ludowego w Krakowie, będzie w najbliższych dniach przedmiotem obrad miejskiej komisji teatralnej. Magistrat oświadczył się za wydzierżawieniem. Dyrektor Kotarbiński wniósł do rady miasta przedstawienie, że w razie wydzierżawienia Ujeżdżalni teatrowi ludowemu, teatr miejski na wielkie narażony będzie straty.

Kraków 2 października. Zasądzono tu na 6 miesięcy cygana Barjańskiego, który w przebraniu kobiecem dopuszczał się kradzieży.

Łódź 2 października. „Lutnia“ tutejsza ofiarowała Henrykowi Sienkiewiczowi dyplom członka honorowego.

Poznań 2 października. Protegowana przez rząd pruski poznańskańska fabryka porcelany pod firmą dr. Max Heine i Spółka, ogłosiła niewypłacalność.

Poznań 2 października. W ręce polskie od Niemców przeszła wioska Kołdus w powiecie chełmińskim za cenę 150.000 marek.

Warszawa 2 października. Odbyło się poświęcenie lokalu redakcji nowego dwutygodnika zawodowego p. t. *Przegląd felczerski*. Redaktorem jest dr. Stanisław Radziszewski. W Warszawie jest 2.406, a w Królestwie ogółem 24.336 felczerów.

Berlin 2 października. Cesarzowa niemiecka ma się już zupełnie dobrze.

Petersburg 2 października. Dziś otwarto tu „Bank północny“, założony przez francuską „Société française des Banques et des depôts“ z kapitałem akcyjnym 5 miljonów rubli.

Dyrektorem tego banku zamianowany został radca komercjalny Adolf Aleksandrowicz Werth.

Ostatnie wiadomości.

Pożar. Dziś o godzinie pierwszej w południe zapaliły się wióry w warsztacie stolarskim w lokalu na pierwszym piątrze realności przy ul. Pełczyńskiej l. 3. Warsztat ten jest własnością p. Hryćki, realność p. Konopackiego. Pożar wobec nagromadzonego tam materjału palnego mógłby był przybrać groźne rozmiary, a nawet realność pochłonąć; na szczęście jednak dość było ludzi na miejscu, aby stłumić płomienie jeszcze przed przybyciem pogotowia straży pożarnej. Na miejsce przybył z jednym trenem straży naczelnik jej p. Praun.

Zaświecił mu. Na „pierwszego“ ludzie niektórzy lubią się zabawić; zwyczaju tego pilnuje i portjer hotelowy W. Thomas. Całą noc pił i bawił się wesoło, a nad ranem coś około godziny 5-tej zapragnął dokończyć zabawy w żeńskiem towarzystwie i w tym celu przywołał automedona Nehemiasza Granatiera i polecił mu, aby go zawiózł na ulicę Rzeźnicką. Granatier mimo strasznie brzmiącego nazwiska, jest człekiem spokojnym, jest od tego, aby woził w nocy różnych spóźnionych przechodniów; wykonał też rozkaz Thomasa i zawiózł go na wskazane miejsce. Godzien robotnik zapłaty swej, Granatier tedy zażądał zapłaty za jazdę. Ale teraz stała się rzecz dziwna.. Thomas zamiast ręką do portmonetki, sięgnął ręką do latarki powozowej i grzmotnął nią w głowę Granatiera tak silnie, że nie tylko latarkę roztlukł na kawałki, ale i głowę Granatiera przeciął. Policja pouczy Thomasa, że latarnia nie jest do tego przeznaczona...

Nieludzka matka. Sąd karny w Wiedniu skazał onegdaj niejaką Marję Kuchar na 6 lat ciężkiego więzienia za zamiar zamęczenia własnego 2-letniego dziecka.

Rabunek. Czeladnik szewski Teofil Jurdyga, zabawiał się tej nocy pod „Capkiem“ na ulicy Kaźmierzowskiej. Kiedy już miał „dość“, zapłacił i wyszedł schowawszy pieniądze w chusteczce w zanadrze. Jurdygę oddawna obserwowali dwaj „goście“: Kazimierz Magoczy i koźlarz Antoni Nadorożny. Kiedy więc on wychodził i oni podnieśli się z miejsc i wyszli za nim. W sieni przy drzwiach wychodowych obaj draby ścisnęli Jurdygę, wyrwali mu z zanadrza zawiniątko z pieniędzmi i umknęli. Jurdyga, choć miał w głowie, miał także i w nogach, bo puściwszy się w pogoń za rabusiami, dogonił ich w ulicy Karnej. Udało mu się schwycić jednak Magoczego, jako młodego i słabego; Nadorożny umknął wraz z zawiniątkiem Nie ma wątpliwości, że go wynajdą.

Zbiegły warjat. Z zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, zbiegł wczoraj umysłowo chory Stefan Urszulak.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 2 października.

(*fr.*) Zabawne epizody wytwarza walka austrjackich i węgierskich przedsiębiorstw żelaznych. Węgierskie huty „Rima-Murany“ popisują się niebywale świetnym bilansem, płacą swym akcjonarjuszom 12% dywidendy i przedstawiają przyszłość w bardzo różowem świetle, a tymczasem austrjaccy producenci płaczą i narzekają. Wczoraj n. p. przedstawił generalny dyrektor Towarzystwa alpejskiego na posiedzeniu zady zawiadowczej, bardzo ponure sprawozdanie, w którem podniósł, że w ciągu pierwszych 6 miesięcy b. r. obniżyły się dochody tego towarzystwa o 942.000 koron. Spekulanci giełdowi nie wiedzą teraz, czego właściwie się trzymać. Na targu panuje obecnie wielka stagnacja, a kursa obniżają się dla braku wszelkiego popytu. Zapotrzebowanie gotówki na ultimo było tym razem dosyć niewielkie. Wczoraj n. p. zeskontowano w Banku austro-węgierskim nowych weksli za 16 miljonów koron.

W Paryżu i Londynie trwa w dalszym ciągu spadek ceny miedzi i kursu walorów miedzianych.

— Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 2 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termina 14·50 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·40, żyto na termina 12·60 do 13·50; owies obroczny stary 13·20 do 13·60 owies nowy 11·60 do 12·60, jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień browarn. 12·50 do 14·—; rzepak 25·60 do 26·50, lnianka 21·50 do 22·—; groch pastewny 13·— do 14·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza gotowa 12·— do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 80·— do 100·—; koniczyna czerwona 84·— do 90·—, koniczyna biała 80·— do 120·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 40·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·25

Usposobienie niezmienne, jedynie co do końcu tendencja zniżkowa.

— Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 1 październ. Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 koron, czerw. od 8·— do 8·35 kor., żółtą od 8·— do 8·30 koron, żyto od 6·70 do 7·15 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·— koron, na kaszę od 5·75 do 6·10 koron, owies 6·— do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— Wiedeń 2 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·91 do 7·92, na wiosnę od 8·35 do 8·36 żyto na jesień od 7·20 do 7·21, na wiosnę od 7·39 do 7·40 kukurydza na wrzesień-październik od 5·52 do 5·54, na maj-czerwiec od 5·40 do 5·41; owies na jesień od 7·— do 7·01 na wiosnę od 7·40 do 7·41; rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie na owies silne, zresztą spokojne. Pogoda piękna

— Budapeszt 2 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·74 do 7·75, na kwiecień od 8·20 do 8·21 żyto na październik od 6·85 do 6·86, na kwiecień od 7·01 do 7·05; owies na październik od 6·71 do 6·72, na kwiecień od 7·08 do 7·09; kukurydza na październik od 5·10 do 5·11, na maj od 5·10 do 5·11; Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Usposobienie lepsze. Pogoda piękna

Wiedeń 2 października. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117·28, Renta majowa 98·50. Węg. renta koronowa 92·25, Akcje austr. zakł. kred 614·—, Akcje węg. zakł. kred. 621·—. Akcje Anglobanku 259·—, Akcje Unionbanku 510·—, Akcje Bankvereinu 419·—, Akcje Länderbanku 384·—, Akcje kolei państw. 615·50 Lombardy 78·—, Akcje kolei Elbethal 460·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 336·50, Akcje Rima Muranji 415·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.482, Losy tureckie 93·50, Ruble 253·25 Usposobienie spokojne.

Berlin 2 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193·25, Tow. dyskontowe 171·40. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę d. 2 października o godz. 7 wieczorem

2gi występ Pauliny Wojnowskiej

Po raz drugi

CUDOTWÓRCA

sztuka w 4 aktach Wilhelma Feldmana.

OSOBY:

Noach, ubogi chusyd	p. Roman
Dwora, jego żona	pni Gostyńska
Gabrjel, ich syn	p. Nowacki
Basia, ich córka	pna Gwiszczówna
Jentel, ich córka	pna Jankowska
Alter, bogacz	p. Fischer
Szarlota-Żaneta, jego siostra	pna Wojnowska
Perla, jego córka	pni Bednarzewska
Moryc, stary student	p. Solski
Mottel, szadchen	p. Feldman
Cadyk, cudotwórca	p. Hierowski
Pierwszy gabe-adjutant cudotwórcy	p. Antoniewski
Drugi „ „	p. Nowicki
Pierwszy chusyd, zwolennik Cadyka	p. Patiuszenko
Drugi „ „ „	p. Węgrzyn
Pierwsza kobieta	pni Rybicka
Druga „	pna Weigel
Pijany	p. Kwiatkiewicz
Służący	p. Korecki
Pierwszy młody talmudysta	p. Stanisławski
Drugi „ „	p. Bielecki

Rzecz dzieje się w zapadłem miasteczku galicyjskiem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. S. Moysa z Rudnik. Z. Rozner, R. Kamiński, W. Małachowski, K. Laskowski z Krakowa. J. Krebel z Londynu. H. Florkowska z Kijowa. W. Nikorowicz z Kijowa. Generał Weissenbruck z Tarnopola. H. Heldenburg z Brzeżan. M. Rolke z Tryjestu. J. Grybowski z Krakowa. E. Schmid z Tarnopola. K. Laskowski z Krakowa. M. Tustanowski z Podmiechowiec. B. Kapliński z Machniówki. J. Przełocka z Sambora. O. Moulner z Boluchowic.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedroyć z Mostów Wielkich. S. Wybranowski z Czortkowa. S. Janowski z Krakowa. J. Czerwiński ze Schodnicy. J. Dembiński z Radziechowa. S. Komornicki z Zawadki. S. Schwarz z Wiednia. J. Puchalski z Dworzec. W. Gniewosz z Nowosielicy. S. Chomiński z Tarnopola. L. Garapich z Gebrowa. J. Palkisch z Wiednia. J. Rozborski z Bukaczowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

---

(56)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Helena w milczeniu uścisnęła matkę, która zachęcona tą pieszczotą, pogładziła ją czule po twarzy, nabierając otuchy, że córka zaczyna skłaniać się do zgody.

Ale nazajutrz sir Noel nie pojawił się w Whielscohte. Helena cały dzień przesiedziała w ogrodzie, nadsłuchując turkotu jego powozu. Czy wiedział już o wszystkiem czy nie? Podczas bezsennej nocy obawy jej odżyły na nowo. Dręczona myślą, że może udał się prosto o poradę do swoich prawników, czuła, że wiara ją wiąże w siłę przekonania go i przemówienia do jego serca. Zdawało jej się, że gdyby stanęła w tej chwili przed rozgniewanym starcem, nie znalazłaby słowa do powiedzenia w obronie męża i biernie, bezdusznie ugięłaby się pod wyrokiem.

Naprężenie jej nerwów wzrastało z każdą minutą przez cały następny dzień. Blask słoneczny raził jej oczy; tętna w skroniach pulsowały jak młotem. Lady Wrensfordsley zrobiła uwagę, że sir Noel został zapewnie zatrzymany w mieście. Helena pochyliła głowę i nie odpowiedziała nic.

Około szóstej niepokój jej wzmógł się do tego stopnia, że już nie mogła znieść go dłużej. Postanowiła iść do Croft Courtu odległego o milę. Żałowała tylko, że nie wyszła wcześniej. Fizyczny ruch orzeźwił ją nieco. Zapytywała sama siebie w duchu, co powie sir Noelowi, jeżeli powrócił nie powiadomiony o prawdzie i jeżeli od niej zażąda objaśnień? Położenie byłoby straszne. Musiałaby milczeć, patrząc na to, jak Filip — jak Maurycy... okrada go dalej... Lepiej, że już raz ta straszna niepewność się skończy...

Droga przez szpaler grabowy wydała jej się nieskończenie długą.

Zadzwoniła do bramy, pytając się w duchu, w jakiem też usposobieniu powracać przez nią będzie. Powiedziano jej, że sir Noel wrócił wczoraj wieczorem z miasta bardzo zmęczony i że nikogo nie może przyjąć.

Zawróciła do domu ociężałym krokiem. Nie zastanowiła się, że wizyta jej była nieprzewidzianą, że sir Noel może istotnie nie czuł się na siłach widzieć kogokolwiek. Dziwna tylko, że po dwudziestu czterech godzinach wypoczynku, odmówił widzenia się z nią. A więc wiedział... wiedział już o wszystkiem i nie chciał jej przyjąć! Ogarnął nią szalony przestrach. Kolana uginały się pod nią... Zdawało jej się, że rozpalone żelazo rozsadza jej czaszkę. Nie wątpiła teraz, że sir Noel będzie się mścił. W szpalerze musiała się oprzeć o pień drzewa, bo wszystko zaczęło naraz wirować koło niej. Nigdy nie zemdlała w życiu, a teraz czuła się bliską utraty przytomności.

Pomyślała wtedy, że Maurycy okazał niezwykłą moc ducha i że ona musi iść za jego przykładem i być tak silną jak on. Wyznał wszystko... wyznał, nie będąc do tego przymuszony! I naraz opuściła ją trwoga, a myśl o jego bohaterstwie zapanowała nad wszystkiem. Powiedział jej prawdę, że stanowisko w świecie i bogactwo nie miały żadnego znaczenia dla niego bez niej! Zaczęło jej się trochę rozjaśniać w głowie, czuła się tylko jeszcze bardzo osłabioną. Teraz mogła już wszystko powiedzieć matce. Uczyni to jutro rano, prosząc, aby lady Wrensfordley użyła całego swego wpływu na sir Noela. Tu przypomniało jej się, że rektor miejscowy i jego żona zaproszeni byli tego dnia na obiad. Jej mąż zagrożony był więzieniem, ale jej nie wolno było uchybić światowej etykiecie. Przyspieszyła więc kroku. Zmiarkowała, że więcej myśli o tem, że Maurycy dotrzymał jej słowa, jak o niebezpieczeństwie, na jakie był wystawiony i przeraziła się sama spostrzegłszy, że zapominając o rozpaczy odczuwała szczęście

Panna służąca czekała już na nią w ubieralni. Wszystkie zbytkowne toalety zostawiła w Londynie; wybrała więc skromną suknię zapłaconą pieniędzmi, jakie dostała od matki i zeszła do salonu, gdzie uśmiechała się i rozmawiała o potocznych rzeczach cały wieczór, choć w duszy odczuwała prawdziwą mękę. Zaprawiono ją do tego udawania od dziecka...

...Znalazłszy się sama, otwarła okno i rzuciła się w ubraniu na łóżko. Stan jej duszy był coraz dziwniejszy, lecz trwoga zmniejszyła się o wiele. Nie mogła wyobrazić sobie matki, poddającej się biernie takiej hańbie. Nie... Sir Noel da się ubłagać... Musi odstąpić od zamiaru zemsty. Wszystkie myśli jej pochłonęła myśl o tym, którego jednak kochała.

Co też mąż jej robi w tej chwili? W którym pokoju siedzi? Myśli jej błądziły po tym domu, który opuściła, gdzie on wił się w samotnej męce. Wyznał wszystko... wyznał, nie będąc do tego zmuszonym.

Serce jej wzbierało dumą na myśl o tem. Wyjęła z szufladki kopertę, którą on zaadresował i długo zapatrzyła się w nią. Czy on też kiedy jeszcze do niej napisze? Co się z nim stanie?

Po raz ostatni przypomniała sobie, przez jakie pokusy ten nieszczęsny człowiek przechodził, w jakich znajdował się okolicznościach, o których nie mogła nawet mieć pojęcia. Wymawiała sobie gorzko, że nie uwzględniła tego, rzucając mu w oczy pogardę. On korzył się w prochu i poniżeniu przed nią, a ona bezlitośnie deptała po nim. Jak była niegodziwą... Jak pozbawioną serca i ludzkich uczuć. Zaczęła łkać i zaciskać ręce z bólu, ukrywając twarz w poduszkach.

On był jej wiernym. Nie taiła już przed sobą jak wiele przywiązywała do tego przekonania. Radowała się, chlubiła tem, że był jej wiernym. Zgrzeszył ciężko i pokutą całego życia nie zmaże swej winy, ale jej nie sprzeniewierzył się nigdy. O resztę mniejsza... Należała do niego duszą i ciałem, a dla kobiety, która kochała, wszystko ustępowało na drugi plan wobec świadomości, że była kochaną. Zrozumiała teraz, że walczyła z własnem uczuciem, od chwili, kiedy dowiedziała się o strasznej prawdzie i że on nigdy nie był jej droższym jak w tej chwili.

Usiadła na brzegu łóżka. Nie dziwiła się już sobie teraz; gwałtowność jej wzruszenia wyczerpała się, nie potępiała już siebie ani jego, nie zastanawiała się nad tem, że ta zmiana zatruje całą jej przyszłość i dziwnie błogie oczucie ogarnęło ją całą. Czuła się dziś szczęśliwszą niż była od kilku miesięcy.

Po chwili rozum wziął znowu górę nad uczuciem. Przypomniała sobie, iż biorąc ją za żonę, zgrzeszył powtórnie... Ale tu stanęła jej w oczach blada, skurczona bólem twarz jego, gdy zawołał do niej: Walczyłem ze sobą! Był przecie pewnym, że jej nie groziło żadne niebezpieczeństwo dowiedzenia się kiedykolwiek całej prawdy; serce jej, pod wpływem miłości, usprawiedliwiło go znowu tem, że uległ tylko jej urokowi.

Pamięć jej wywołała wspomnienie dni ubiegłych. Słowa, nie mające na razie głębszego znaczenia, wracały jej teraz na myśl i przemawiały na jego obronę. Coś z ciężaru jaki ugniatał jego mózg, spadło teraz na jej pierś własną; dziwno jej było jak on mógł mękę taką wytrzymać. Litowała się, że tak cierpiał w skrytości przed nią.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

52

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

D'Arjuzanx, odbierając z rąk Sixte'a depeszę, odezwał się.

— Czy sądzisz, że odmawiając wziąć twoich pieniędzy nie miałem przeczucia, że je wkrótce zabierzesz. Jeżeli się nie mylę, powtórzy się nasza sławna partja ze szkół w Pau.

Naleganie to zastanowiło nieco Sixte'a, Dla czego d'Arjuzanx stara się tak usilnie i tak widocznie popychać go do gry.

Czy chce go narazić na nową stratę, czy też zawstydzony znaczną kwotą, którą wygrał, szuka sposobności przegrania?

Postąpił z nim niegdyś tak samo, gdy byli w szkołach, dlaczegóżby dziś nie miał mu dać rewanżu? Niepodobna przypuścić, żeby był człowiekiem interesowanym, chciwym zysku lub zdolnym działać podstępnie wobec kolegi. Wszak sam przyznał się do winy, że ulegając chwilowemu odurzeniu, wciągnął w tak ryzykowną grę przyjaciela.

Wszelkie uwagi i tłumaczenia, jakie w duchu tworzył, nie uwolniły go podczas obiadu od przykrości i żalu, że nie odjechał wcześniej, jak to przyobiecał żonie. Obojętna i czcza rozmowa sąsiadów niecierpliwiła go a co więcej nudziła.

Nie będą go tutaj często spotykać. Gdyby tylko mógł skorzystać z wieczoru i odebrać tak głupio przegraną sumę przed tygodniem, już się tu więcej nigdy nie pokaże. Jeżeli, będąc młodym człowiekiem unikał podobnych zebrań, dziś mając dom przyjemnie urządzony i żonę młodą, ładną, rozumną i uwielbianą, nie powinien opuszczać jej dla tak bezmyślnych rozrywek.

Sixte nie był doświadczonym graczem, ale wiedział ze słyszenia, jak ważnym jest dla grającego panowanie nad sobą.

Nie można być panem siebie, w chwili podniecenia umysłu i wzburzenia krwi w skutek przeładowania żołądka lub nadmiernego użycia trunków.

Partja, którą zamierza rozpocząć, korzystając z powrotu szczęścia, wymaga spokoju umysłu i zimnej krwi. Jadł więc bardzo mało, a pił mniej jeszcze, pomimo nalegań d'Arjuzanx i niesmacznych żarcików z powodu jego wstrzemięźliwości.

Po obiedzie przeszli wszyscy do salonu. Sixte nie zbliżył się natychmiast do stolików gry, przygotowanych do baccarata i do ecarté.

Nie chciał, jak inni chciwi na pieniądze, rzucić się na oślep w ten wir szalony. Postanowił wyrobić w sobie zimną krew i świadomość siebie samego, aby nie uledz wpływom zewnętrznym. Ponieważ zabłysło mu szczęście i odegrał trzysta luidorów, będzie obracał tą sumką w sposób, ażeby odegrać swoje czterdzieści tysięcy franków i nie zdradzić się ani na chwilę.

Stał we framudze pod oknem, czekając spokojnie wezwania; d'Arjuzanx zbliżył się ku niemu.

— Czy nie dasz mi rewanżu?

— Raczej ty mi go dasz — odpowiedział.

— Jestem gotów.

— Natychmiast ci służę. Dokończę tylko cygara.

Wypalił cygaro i zaczął chodzić na około stołu gry, ale nie usiadł. Chciał zachować spokój umysłu do partji z baronem. Bał się również wyczerpać szczęście na mało znaczące stawki. Przesąd graczów twierdzi, że nie należy szafować na wszystkie strony sprzyjającą chwilą.

Spostrzegłszy, że jeden ze stolików od „écarte" został opróżniony, wskazał go baronowi i wziął w ręce karty, które miały rozstrzygnąć losy walki.

— Wiele? — zapytał d'Arjuzanx, zasiadając na przeciwko Sixte'a.

— Czy zgadzasz się na sto luidorów?

— Doskonale, grajmy.

Sixte, stawiając sto luidorów, uważał, że jest ostrożnym. Ponieważ wygrana dotychczasowa wystarczała na trzy gry, nie przegra przecież wszystkich. Jeżeli los odwróci się od niego, będzie się bronił a w danej chwili odzyska swoje stawki i odegra przegraną.

Biorąc karty w rękę, przekonał się z zadowoleniem, że jest pewnym siebie, ręka nie zadrżała, serce nie zabiło gwałtowniej. Widział, wiedział i sądził trzeźwo.

D'Arjuzanx przeciwnie, zdradzał wzruszenie. Zdawało się, patrząc na niego, że to nie ten sam człowiek. Zgorączkowanie zastąpiło zwykły jego spokój i obojętność. Czarne oczy zaiskrzyły się płomieniem, a rysy twarzy przybrały wyraz ostry i odpychający, czego Sixte nigdy nie zauważył.

Nie była to jednak chwila do psychologicznych spostrzeżeń, należało natężyć uwagę na grę swoją i swego przeciwnika.

Szczęście nie opuszczało Sixte'a.

— Czy podwajamy stawkę? — zapytał d'Arjuzanx.

— Ma się rozumieć.

— A zatem i dalej tak samo?

— Naturalnie! Chyba, że jednogodnie zmienimy naszą umowę.

— Nie pokłócimy się!

Powoli odkryli swoje karty.

— Proszę o karty — powiedział d'Arjuzanx.

— Odmawiam.

D'Arjuzanx miał kartę szkaradną. Sixte króla i lewę zapewnioną.

— Za chwilę odegrasz swoje czterdzieści tysięcy franków — rzekł d'Adrjuzanx.

— Nie będę się za to gniewał.

— Widzisz, jak dobrze zrobiłem, zatrzymując cię na obiad.

Kilku z obecnych otoczyło ich stół, milczący, poważni.

Z kolei d'Arjuzanx zabrał trzy stawki.

— Zaczynam się bronić.

Przegrał jednak. Następna partja poszczęściła się mu rozpoczęli grę na nowo od stawki stu luidorów, które wygrał d'Arjuzanx.

— Kwita, czy podwójna? — zapytał.

(Ciąg dalszy nast.).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.